Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 1.—34. Kraków, Czwartek 7 Stycznia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie	zł r. 3.60	Rocznie	zł r. 3·—
Półrocznie	„ 1·80	Półrocznie	„ 1·50
Kwartalnie	„ —·90	Kwartalnie	„ —·75
Miesięcznie	„ —·30	Miesięcznie	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie	7 marek	Rocznie	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redacya i Administracya.**

PRZEGLĄD.

„Mädchen für Alles“, niegdyś rewolucyonista i „naczelnik“ powstańczego Krakowa, potem dziennikarz, stańczyk, sekretarz Laenderbanku wiedeńskiego, służka hr. Wodzickiego, faktor od przeróżnych „interesów“ finansowych, współuczestnik wszystkich manifestacyi obrzydliwej, subwencyonowanej prasy, korespondent jednego z najbardziej pogardzanych w Polsce redaktorów, totumfacki blamujący w Wiedniu muzykę polską, zarówno dobrze jak teatr polski, blagier literacki, właściciel willi w Zakopanem, mieszkający w Wiedniu, a przynależny do Krakowa p. Alfred Szczepański doczekał się kolportowanej chwały z rąk poczciwych krakowskich ekspresów, którzy rozdawali onegdaj światu świstek napisany przez któregoś ze „swoich“, kryjącego się wstydliwie za fałszywem nazwiskiem „Żegoty Prawdzica“.

Co ma znaczyć ta korupcyjna operetka? Czy ten „sprytny“ karyerowicz nie rozumie, że ów „Prawdzic“ go naciąga? Kłopotu się babie zachciało i postanowił p. Alfred kandydować w Krakowie!... Czy nie ma kogo z życzliwych sobie, ktoby ratował pugilares właściciela willi i tego protektora jego, który go na gruncie krakowskim chce zaszczepić? O ratowaniu honoru nie mówimy już wcale...

We wszystkich wodach kąpanego pośrednika, który tyle lat życia strawił w przedpokojach wysokich figur rządowych na dyskretnej służbie, — proponować robotnikom i chłopom krakowskim na posła! Nie — to już nie bezczelność, ale wprost głupota.

P. hofrat Laskowski wiele może, żandarmi mogą więcej, a banknoty wyborcze najwięcej, ale jeżeliby ten „kandydat“ przeszedł, to każdy uczciwy człowiek w Krakowie musiałby chyba przestać wierzyć w najprostsze pewniki moralności publicznej...

Coby np. powiedziano, gdyby tak redaktor gadzinowego „Przeglądu“ p. Ludwik Masłowski postawił w piątej kuryi swoję kandydaturę? Ten Masłowski, który ma już także „zarobioną“ willę, od czasu do czasu obrzmiały policzek od uderzenia jakiego popędliwszego Polaka i o którym piszą już bez żenady ludzie, że jest oczajduszą dziennikarskim...

A przecież to szef-redaktor, na którego służbie dopiero był p. Alfred Szczepański! Czyż naprawdę liczy p. Szczepański tak bardzo na pomoc stańczyków? Czy nie słyszy w ich szeregach owych pogarliwych głosów, piętnujących go zupełnie wyraźnie?

Jeżeli p. Szczepański ma tępy słuch, to postaramy się wkrótce wydać od siebie małe „przypomnienie w porę“, bo się sam niemal pod ręce nawija...

Hyeny wyborcze muszą dopiero zacierać ręce, gdy takiego kandydata złowią! Biedny p. Alfred...

Rozwiązanie Rady państwa nastąpi mniej więcej za dwa tygodnie. Reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 19 grudnia 1896 L. 3884 donosi starostwom, że rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów ma nastąpić w drugiej połowie stycznia, i że „ze względów wyższego rzędu“ należy wybory przeprowadzić z jaknajwiększym pośpiechem. Dzień wyboru dla powszechnej kuryi przypadnie w 7 najwyżej 8 tygodni później, a więc na drugą połowę marca; wybory w kuryi włościańskiej odbędą się w 5 dni potem.

Hr. Badeniemu bardzo, widać, się spieszy. „Względy wyższego rzędu“, które go do tego skłaniają, są bardzo łatwe do przejrzenia. Chce on mianowicie uniemożliwić sejmom wprowadzenie bezpośredniego i tajnego głosowania w piątej kuryi. Wobec tego wątpliwe są widoki wywalczenia bezpośrednich i tajnych wyborów, bo sejmy będą teraz miały pretekst: brak czasu.

Dla nas stanowi to więc jednę trudność więcej do zwalczenia. Mało mamy już czasu, bo wybory na karku. Musimy więc teraz ze zdwojoną energią dalej pracować. Nie ma stronnictwa, którego kandydatów rząd nie będzie popierał przeciwko naszym, — nie ma środka, którego nie użyje do zwalczania naszych kandydatur. Wybory będą więc nosiły piętno czystej walki klasowej. Dla klasy robotniczej będą wybory do parlamentu próbą ogniową, a każdy towarzysz powinien jaknajusilniej pracować, abyśmy z niej wyszli zwycięsko.

Komisya budżetowa przedłożyła już parlamentowi sprawozdanie w sprawie stempla gazetowego, a komisya prasowa ze swym referentem Rutowskim, nie spieszy się jakoś z uprzątnięciem §. 23 ustawy prasowej...

Najbliższe dni już muszą rozstrzygnąć los stempla, tej najbrzydszej opłaty od oświaty publicznej. Dłużej nie będzie mógł nawet ten parlament i ten rząd zwlekać. A jeżeli przed samymi wyborami nie zdobędą się na odwagę patentowani ojcowie narodu, to wyjdzie to chyba na korzyść wszystkim „przewrotowcom“, którzy z pewnością sprawy nie zaśpią...

Czekamy zatem, a p. drowi Rutowskiemu zapowiadamy już z góry wdzięczną „owacyę“, gdyby się odważył stanąć jako kandydat przed ludźmi!... Niech już lepiej kandyduje w większej własności.

O aresztowaniu ks. Stojałowskiego donoszą nam następujące szczegóły. Ks. Stojałowski wyjechawszy z Nowego Sącza, ukrywał się jakiś czas w Csacsy, gdzie się znajduje drukarnia „Macierzy katolickiej“, w której drukują się pisemka ks. Stojałowskiego. Ponieważ żandarmi węgierscy zaczęli go tu niepokoić i śledzić za nim, przeto wyjechał z Csacsy i błąkał się jakiś czas po Węgrzech, ale nie czując się nigdzie bezpiecznym, wyjechał do Buda-Pesztu. W Peszcie ukrywał się między swoimi przyjaciółmi w przebraniu myśliwskiem. Aresztowano go u jednego z jego czytelników. Wskutek usilnych zabiegów naszych towarzyszy udało się, że go policya niebawem odstawiła do sądu, gdzie w więzieniu dotąd przebywa. Władze galicyjskie domagają się koniecznie wydania ks. Stojałowskiego w swe ręce. Do dawnego żądania sądu wadowickiego, na podstawie oskarżenia o obrazę religii, przybyło obecnie oskarżenie prokuratoryi w Sanoku o

Powieść rewolucyjna.

Zjawił nam się w tym roku ptak rzadki: przepiękna powieść rewolucyjna. Oto, pokrótce jej treść wzruszająca.

Wśród społeczeństwa, opartego na uprawnionym wyzysku niewolnej pracy, na bezczelnym ucisku wolnego ducha, na panowaniu garści używających i nadużywających nad tłumami cierpiących i upodlonych, — wśród społeczeństwa zepsutego i przegniłego do szpiku kości, a trzymającego się, wobec wzajemnej nienawiści i współubiegania członków klasy panującej, jedynie brakiem idei, mogącej oskrzydlić i ograniczyć klasę wyzyskiwaną, — zjawia się garść ludzi, pragnących życie przekształcić do gruntu, ludzkość zupełnie odrodzić, dać masom taką ideę, potrzebną do podniesienia ich na ofiarne a zbawcze dzieło.

Ludzie ci idą, i sieją swe ziarna, i łowią dusze do swej sieci: mnóstwo dusz uciśnionych, widzących w swej idei bezpośredni swój ratunek, i nieco również choć używających, lecz o tyle szlachetniejszych, że im używanie, z krwi cudzej wyssane, nie wystarcza i brzydnie. Między temi ostatniemi znajduje się jedna kryształowa dusza, z tych, z powodu których Słowacki pisze:

> .... że piękność kobiety
> Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów ułuda,
> Lecz może, w duchu będąc, robić cuda!
> Lub sama przez się robić, lub się w drugą
> Duszę przelawszy, być w niej siłą, mocą,
> Zaczepną bronią w ręku, i kolczugą
> Sercu, i słońcem, które świeci nocą,
> I panią razem, i razem być sługą...

Tę piękną rewolucyoniskę pokochał płomiennie jeden z najwybitniejszych uczestników Ogii i niesprawiedliwości ginącego świata, i postanowił za jakąbądź cenę uczynić ją swoją. Stojąc na wyżynie używania i zaszczytów, nie zna on, i nie chce znać idei, którą ona wyznaje; dziewczyna zaś, choć go kocha, „nic ze swych prawd dla niego poświęcić nie chce i nie może“. Nie rozumiejąc jej oporu, rozszalały chce ją dostać przemocą, lecz pokonany przez jej obrońców, współwyznawców i towarzyszy, czas jakiś spędza między nimi. I tu powoli przekonywa się, że wszystko, co wśród klas posiadających opowiadają o nauce rewolucyonistów, jest owocem albo zupełnego jej niepojmowania i nieznajomości, albo bezczelnej złej wiary i potwarzy; że ta nauka, która mu się wydawała „tak niepodobną do przeprowadzenia w praktyce i tak szaloną, jak żadna inna“, wskazuje jedynie wyjście z obrzydliwości i zbrodni chwili obecnej. Dusza ukochanej wyznawczyni powoli przelewa się w niego, i w końcu powiada on sobie: „Cóżbym był za człowiek, gdybym nie chciał, by na świecie panowała prawda, a nie kłamstwo, miłość a nie nienawiść, dobro nie zbrodnia?...“

Lecz tymczasem nad głowami rewolucyonistów zbiera się groźna chmura. Niegodziwy i pełen gwałtownych sprzeczności ustrój, wśród którego żyją, wyłonił z siebie straszną katastrofę, która ciężko dotknęła całe mnóstwo tych nawet, co z niego byli całkiem zadowoleni. Aby skierować nieuwiadomiony, bezrozumny gniew pokrzywdzonych w inną stronę, aby zdusić groźnego przeciwnika, wskazującego, że złe pochodzi z samego istniejącego ustroju, — warstwa rządząca ucieka się do jedynego swego argumentu: siły brutalnej i okrutnej. Wydani przez zdrajcę, który się między nich wkręcił, rewolucyoniści ulegają strasznemu prześladowaniu. Młody bogacz, już zupełnie spropagowany, zostaje ostatecznie przyjęty do ich grona w chwili, gdy, przejęty wielkością zadania, decyduje się nietylko sam nie uciekać przed niebezpieczeństwem, lecz nawet nie ukrywać przed niem ukochanej głowy. I zaczyna się prześladowanie: giną ludzie za ideę, lecz giną w taki sposób, że zyskuje ona coraz więcej zwolenników, że wielkością swą nawraca podłe serce zdrajcy, że rozszerza się „jak pożar, co obejmuje coraz nowe domy w palącem się mieście“, i że w końcu autor może wskazać w oddali na trupie powalonego przez swe własne szaleństwa wroga, świtającą jutrzenkę niechybnego zwycięstwa...

* * *

Choć umyślnie opuściłem całe zakończenie właściwego romansu między Winicyuszem a Lygią i wprost bajeczne jej ocalenie przez olbrzyma Ursusa w walce z dzikim turem germańskim na arenie rzymskiego cyrku, — niejeden z czytelników zapewne już domyślił się, że mówię o powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „*Quo vadis?*“ (Dokąd idziesz). Rewolucyoniści, o których tam mowa, to ówcześni chrześcianie; wróg ich — to Neron, przedstawiciel rzymskiego społeczeństwa, królującego w złocie i rozpuście nad niemą masą niewolników. Świeczniki chrześciaństwa płonęły w ogrodach cezaryańskich już przeszło 19 wieków temu; dzisiejsi chrześcianie, którzy — jak ktoś słusznie powiedział — wtrąciliby Chrystusa powtórnie do więzienia za propagandę idei przewrotowej, gdyby przyszedł po raz drugi na ziemię, tyle już razy usiłowali ich bohaterskim odblaskiem ozłocić hańbę dzisiejszego ustroju; konserwatywny szlachecki autor tak się wydaje zawsze być przejęty duchem dzisiejszego, panującego, używającego chrystyanizmu, że wyrazowi „rewolucyjny“ wstyd jest może stać obok tytułu powieści Sienkiewicza. A jednak, — taką

zaburzenie spokoju publicznego. Zdaje się jednak, że sądy węgierskie nie będą mogły go wydać, albowiem policya postarała się o to, że wpłynęło także oskarżenie przeciwko ks. St. o zaburzenie spokoju domowego z Csacy.

Demokratyczna partya węgierska gorąco interesuje się niedolą tego przeciwnika biskupów i szlachciców galicyjskich. W niedzielę ma się odbyć wielkie zgromadzenie ludowe, na którem mają zaprotestować przeciwko wydawaniu zbiega politycznego władzom austryackim.

Wszystkie pisma i dzienniki węgierskie mocno zainteresowały się tą sprawą. Wszystkie one umieszczają szczegółowe sprawozdania o działalności ks. Stojałowskiego, o prześladowaniach, których padł ofiarą, o „ekskomunice“ i t. p., przyczem nie szczędzą gorzkich słów prawdy takim Łobosom, Puzynie i t. p.

Mimo to policya węgierska nie ustaje w swych prześladowaniach. Dochodzą nas wieści. że staraniem jej jest uniemożliwić wogóle dalsze wydawanie gazetek ks. Stojałowskiego za pomocą jakichkolwiekbądź sztuczek; — usiłuje ona odebrać wydawnictwu jedyną dlań przystępną drukarnię w Csacy. Wskutek tego np. do tej chwili nie wyszły jeszcze nawet ostatnie numera z grudnia r. z.

Jest jednak nadzieja, że uda się wydawnictwu byt pisemek zabezpieczyć i nie dać wrogom ludowym zatryumfować.

26 szlachciców i ich parlamentarnych służek grało zapewne w karty lub bawiło się w karnawał, bo akurat tylu ich brakowało przy głosowaniu nad budżetem dnia 5 stycznia w parlamencie! To są „obrońcy“, to „reprezentanci narodu“ polskiego, których niski cynizm i bezwstyd oburza chyba już najspokojniejszych. Biedni słoweńscy uczniowie gimnazyalni nie będą może mogli dalej pobierać nauk w macierzystym języku, dlatego że w parlamencie brakowało 26 Polaków, 11 Młodoczechów itp. posłów. Niemcy skorzystali z tej sposobności i obalili wydatek na słoweńskie gimnazyum, zawarty w budżecie.

Podobno miano telegraficznie nawoływać posłów polskich, aby przecież przybyli, ale bezwstyd tych graczy giełdowych, macherów zakulisowych i powiatowych „polityków“ jest większy, niż obawa chłosty moralnej.

I ta bufetowa hołota mówi o „solidarności“ z nimi, jako o przykazaniu narodowem!

I z takimi to ludźmi chcą „ludowcy“ iść solidarnie w sprawach „narodowych“!

Grajcie z nimi w bakarata lub ferbla, ale nie prowadźcie z nimi żadnej polityki.

Trzydniowy Sejm przeszedł wedle programu.... Sprawdzano sobie mandaty, czytano różne przedłożenia, a potem uchwalono prowizoryum budżetowe jednogłośnie, tj. głosami także i pp. „ludowców“... Według fujarki sławnego szczurołapa marszałka hr. Badeniego tańcowano na sali sejmowej...

Z wniosków samoistnych należy podnieść z uznaniem wniosek p. B o j k i, żądający aby urzędnicy rządowi szanowali ustawy o ochronie wolności obywatelskiej. Natomiast z wielkiem zdumieniem czyta się wniosek p. W ó j c i k a, wielkiego polityka, który zapomniał o c a ł o ś c i reformy wyborczej hr. Badeniego i popełnił rzecz śmieszną i niedorzeczną. Oto p. Wójcik chce nam wszystkim dać łaskawie prawo wyborcze, ale zostawia tę samą i l o ś ć m a n d a t ó w dla dwa razy niemal większej liczby przyszłych wyborców, czyli istniejącą dzisiaj krzywdę kuryalną chce zrobić tem boleśniejszą.

Oczywiście, że p. Wójcik ani marzy o zniesieniu tzw. „głosów wirylnych“, tj. tego niesłychanego urządzenia, że każdy biskup jest sam ze swej doskonałości posłem sejmowym bez niczyjego wyboru. O zniesieniu kuryi także ludowcy milczą nie wiedzieć dlaczego. Chcą się widać okazać zdolnymi do rządów, „dojrzałymi“ politykami, godnymi bankietowania „z uczciwą“ szlachtą, jak to we Lwowie zrobił p. Wójcik wraz ze swym szefem Lewakowskim. Wypijaj tylko chłopie szlacheckie wino, a wkrótce ci się głowa od niego zakręci...

Wtedy spoczniesz — pod stołem.

Bolesław Prus święci 25-letni jubileusz swej pracy literackiej. Jestto jedna z najsympatyczniejszych postaci we współczesnej literaturze polskiej. Jest on jednym z tych „młodych“ warszawskich, którzy w latach siedmdziesiątych usilną walką sprowadzili ogromny przewrót w życiu umysłowem naszego społeczeństwa. Byli to naukowi i literaccy pionierowie rozwijającej się u nas wówczas burżuazyi. O ile nieśli oni ze sobą nowe idee filozoficzne, o ile czynili wyłom w dawnych pojęciach i zwalczali stare przesądy, o tyle mieli jednego z najdzielniejszych współbojowników w Bolesławie Prusie. Całkiem ściśle do ich grona nigdy on nie należał. Bo Prus też nigdy nie sympatyzował z burżuazyą i jej ideałami. Kramarskie idee „pozytywistów“ warszawskich wstręt w nim budziły. On zstąpił do głębi narodowego życia, do ludu.

I lud żyjący w jego nowelach i powieściach to lud prawdziwy, żywcem przeniesiony z rzeczywistości do książki. Jego Ślimaki, Antki i t. d. to nie ci operetkowi chłopi, sentymentalnie wynurzający swoje uczucia, żyjący w idealnej sielance, od jakich aż się roi w naszej beletrystyce. To prawdziwi chłopi, tacy, jakimi ich zrobiła twarda dola. Nie przebija tu sentymentalna idea zgody chaty z dworem, nie wieje tu słodkawy ton uniesień nad „naszym ludem“. „Twarde życie — twarde pieśni“. Bez żadnego wyidealizowania nienaturalnego są skreślone ludowe postaci i życie ludu u Prusa, zupełnie objektywnie ze wszystkiemi zaletami i wadami, ze wszystkiemi dobremi i smutnemi stronami. A jednak ze wszystkich kartek tchnie taka miłość ludu, że widać, iż autor całem swem sercem oddał się biednym, maluczkim i upośledzonym.

U Prusa nie kończy się na tej miłości. Umysł jego obejmuje szersze horyzonty. Zrozumiał on też społeczne stanowisko ludu i dał pierwszy w naszej literaturze obraz rysujących się coraz widoczniej przeciwieństw klasowych, sprzeczności interesów między kapitałem a pracą. W noweli p. t. „Powracająca fala“ mamy skreślony po raz pierwszy w wielkich rysach obraz kapitalizmu i całego przekleństwa, jakie ciąży nad nim i nad społeczeństwem przez niego opanowanem. Widzimy tam kapitalistę, który złota wyciśniętego z krwi i potu proletaryatu fabrycznego nie szczędzi synowi-hulace na żadne wybryki. Mamy tu całą grozę doli robotnika związanego z maszyną, spędzającego całe życie na posterunku pracy, tracącego je nawet w jej ofierze. I brzmi z tych kartek groźna zapowiedź buntu tych ponurych mas roboczych, gnębionych bezlitośnym wyzyskiem.

Co biedne, gnębione, wyzyskiwane, znalazło gorącego szermierza w Prusie i dlatego dziś oddajemy cześć jego talentowi, a jeszcze większą jego sercu.

Zgromadzenie chłopskie.

Punktualnie o godzinie 10-tej zapełnił się ogromny cyrk robotnikami i chłopami z różnych miejscowości powiatu krakowskiego. Galerye i arena były nabite. Zagaił zebranie tow. S u ł c z e w s k i. Przewodniczącymi wybrano tow. Jana E n g l i s z a i Piotra W ą s i k a z Liszek. Czynności sekretarzy pełnili: tow. Sułczewski i Paweł Budziaszek z Liszek.

Pierwszy przemawiał tow. M i s i o ł e k. W sposób rzeczowy i spokojny przedstawił referent cały szereg żądań polityczno-społecznych, których lud powinien się domagać od sejmu i parlamentu. Przedewszystkiem należy dążyć — wywodził mowca — do zmiany dotychczasowej ordynacyi wyborczej. Żądamy stanowczo zniesienia kuryi, które są stworzone dla klas posiadających i dają im niesprawiedliwą przewagę. W Galicyi samej mamy w sejmie nadto 10 mandatów wirylnych; 500.000 chłopów, 140.000 robotników nie głosuje wcale. Dzięki jawnym i pośrednim wyborom szerzą się oszustwa, korupcya i terroryzm. Domagamy się równych, bezpośrednich i tajnych wyborów. (*Oklaski*).

Dalej musimy żądać ograniczenia, a następnie zniesienia militaryzmu. Na armię wydajemy rocznie 154 milionów; 300.000 młodzieży próżnuje i marnuje swoje najlepsze siły. Służbę wojskową należy ograniczyć do jednego roku. Rezerwiści mają być za czas ćwiczeń wynagradzani. Żądamy zaprowadzenia j a w n y c h sądów wojskowych. Żądamy stopniowego wprowadzania m i l i c y i i u z b r o j e n i a l u d u.

Dalej omawia tow. Misiołek nasze stosunki prasowe i żąda zaprowadzenia wolności prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń i nauczania. Nadużycia władzy urzędowej winny być jak najostrzej karane. Wobec wypadków w ostatnich czasach należy wystąpić w obronie wolności domu i tajemnicy listów. Domagamy się gruntownej reformy kodeksu karnego, usunięcia sławnego patentu z r. 1854, reformy sądów przysięgłych, bezpłatnego sądownictwa.

Oświata ludowa, zawodowa, średnia i wyższa mają być bezpłatne. Obecnie 2500 gmin nie ma szkół, 80% szkół mają tylko jedną klasę, 700.000 dzieci nie chodzi do szkoły.

---

jest siła uderzającego podobieństwa między obrzydliwościami Neronowego Rzymu i dzisiejszego kapitalizmu, między przewrotową, zbawienną działalnością ówczesnych chrześcian i dzisiejszego socyalizmu, że doprawdy, trudno się powstrzymać od tego, aby Sienkiewicza nawet nie posądzić o chęć powiedzenia gorzkiej prawdy w oczy dzisiejszym „podporom społeczeństwa“. Bo do kogóż lepiej, niż do nich, stosować się może następujący np. ustęp z opisu szalonej i bezwstydnej uczty Nerona:

„Tuliusz, który drwił z bogów, mówił przerywanym przez czkawkę, rozwlekłym głosem:

— Bo, jeśli Sferos Ksenofanesa jest okrągły, to uważasz, takiego boga można toczyć nogą przed sobą, jak beczką.

Lecz Domicyusz Afer, stary złodziej i donosiciel, oburzył się tą rozmową i z oburzenia polał sobie falernem całą tunikę. On zawsze wierzył w bogów. Ludzie mówią, że Rzym zginie, a są nawet tacy, którzy twierdzą, że już ginie. I pewno!... Ale jeśli to nastąpi, to dlatego, że młodzież nie ma wiary, a bez wiary nie może być cnoty. Zaniechano także dawnych surowych obyczajów... Co do niego, żałuje, że dosyć takich czasów i że w uciechach szukać musi obrony przed zmartwieniami, które inaczej rychłoby sobie dały z nim rady.

To rzekłszy, przygarnął ku sobie syryjską tancerkę i bezrębnemi ustami począł całować jej kark i plecy, co widząc konsul Memmius Regulus, rozśmiał się i podniósłszy swą łysinę, przybraną w wieniec na bakier, rzekł:

— Kto mówi, że Rzym ginie?... Ja, konsul, wiem najlepiej... *Videant consules!*.. Niech konsulowie czuwają! Trzydzieści legij strzeże naszej *pax romana!*... Pokój rzymski...

I przyłożył pięści do skroni i począł krzyczeć na całą kamnatę:

Trzydzieści legij! — trzydzieści legij!... od Brytanii do granic Partów!

Lecz nagle zastanówił się i, przyłożywszy palec do czoła, rzekł:

— A bodaj, że nawet trzydzieści dwie...

I stoczył się pod stół, gdzie po chwili począł oddawać języki flemingów, pieczone rydze, smażone grzyby, szarańcze na miodzie, ryby, mięsiwa i wszystko, co zjadł, lub wypił.

Domicyusza nie uspokoiła jednak ilość legij, strzegących rzymskiego pokoju: „Nie, nie! Rzym musi zginąć, bo zginęła wiara w bogów i surowy obyczaj! Rzym musi zginąć, a szkoda! bo życie jednak jest dobre, Cezar łaskawy, wino dobre! ach, co za szkoda!!“...

I, ukrywszy głowę w łopatki syryjskiej bachantki rozpłakał się...“

Aby tak uchwycić, współczesnego męża stanu i moralistę współczesnego wodza siły zbrojnej, Sienkiewicz musiał widzieć ich, musiał być chyba na podobnej uczcie,... nie w roli Domicyusza Afra, oczywiście ani nawet Łukasza poety, ale może wykwintnego „arbitra elegancyi“ Petronijusza, zbyt leniwego i kochającego swój spokój wśród waz i klejnotów, aby się zdobyć na protest...

A taki Domicyusz Afer był później najgorliwszym w doradzaniu Neronowi krwawego prześladowania chrześcijan...

* * *

Czytajcie *Quo vadis?* . . . . . , ...

Skonfiskowano.

Powinna stanowczo nastąpić poprawa losu nauczycieli ludowych.

W końcu wspomina mowca o ustawach ochronnych, t. j. o przymusowej asekuracyi od klęsk elementarnych i zabezpieczenia w razie choroby, kalectwa, starości. Żądamy zniesienia ustaw o szupaśnictwie i włóczęgostwie. (*Oklaski*).

Drugi mowca, tow. Reger przedstawił zebranym żądania ekonomiczno-podatkowe. Należy znieść wszelkie podatki pośrednie na środki żywności, mieszkanie i t. d. Stanowią one dotychczas blisko 50% całego budżetu. Minimum podatkowe ma być 500 złr. dochodu. Ważną jest reforma niesprawiedliwego katastru gruntowego. Chłopskie grunta oceniono wyżej niż pańskie. To, co teraz robią z reformą katastru, nie prowadzi do niczego. Żądamy zaprowadzenia podatku dochodowego postępowego; zbytek ma być wysoko opodatkowany. Dążymy do zniesienia osobnych podatków wyznaniowych i do ustawowego uregulowania opłat za obrzędy religijne. Często przekraczają księża *„jura stolae“*. A przecież majątek duchowieństwa w kraju wynosi przeszło 100 milionów. Biskupi mają większe pensye niż ministrowie. Żądamy zniesienia gminnych ciężarów szkolnych, ukrajowienia ciężarów szpitalnych. Usunie się przez to antagonizm między biedną gminą a szkołą. Zniknie też straszna demoralizacya z chorymi, których się gmina wyrzeka.

Dalej mówi referent o inwestycyaych krajowych i państwowych, i żąda: poprawy gruntów, regulacyi rzek, wprowadzenia w życie taniego kredytu i racyonalnej polityki drogowej i kolejowej. Potrzebną jest organizacya rolnictwa i rolników, oparta o powszechne głosowanie uczestników i o zreformowaną gminę. Wreszcie wspomina mowca o emigracyi, żąda zupełnej swobody w tej mierze i uregulowania jej przez państwo. (*Oklaski*).

Następnie zabrał głos tow. Daszyński i przemówił o reformie chłopskiej gminy. Wspomina naprzód o zamachu, którego chcą dokonać stańczycy przez zaprowadzenie gmin zbiorowych. Stańczycy chcieliby, by obszarnicy, na mocy swego „boskiego“ pochodzenia, mieli rozstrzygający wpływ na sprawy gminne. Gmina chłopska posiada mnóstwo wad, które muszą być koniecznie usunięte. Mowca przedstawia, jak wygląda gmina chłopska dzisiaj. Wójt zależnym jest od żandarma, starosty, egzekutora. Przed żandarmem biją wszyscy czołem, a lada młodzik w mundurze nakrzyczy i zmiesza z błotem starego gospodarza. Wójt ze swoją „blachą“ jest pokornym sługą żandarmów; asystuje im przy aresztowaniach, przy rozwiązywaniu zgromadzeń i t. d. Ściąganiem podatków, wybieraniem rekrutów, nadzorem nad włóczęgami, fantowaniem, — wszystkiem tem musi się gmina zajmować. Wiadomo, jak minimalnym jest budżet gminny. Gmina jest przyczepkiem administracyjnym biurokratycznego państwa. Reformy tych smutnych stosunków powinny być dwojakie; naprzód należy usunąć szkodliwe zabytki przeszłości. A zatem znieść trzeba „specyalność galicyjską“, — obszary dworskie; dalej należy znieść prawa kolatorstwa; gmina utrzymuje księdza, winna więc mieć głos decydujący przy obsadzaniu posad kościelnych. Pan dobiera sobie takiego księdza, który umie grać w taroka (*wesołość*). Dla dzisiejszego poruczonego zakresu działania gminy należy zaprowadzić osobnych urzędników, podległych gminie.

Mowca omawia następnie reformy w gminie. Rada gminna ma wychodzić z powszechnych, równych i tajnych wyborów. Wzmożenie majątku gminnego da się uskutecznić przez reformę spadkową, mocą której spadek bez spadkobiercy przechodzi na gminę. Gmina winna mieć nadto pierwszeństwo przy wszystkich kupnach gruntów prywatnych. Dalej żąda mowca: zakładania gminnych składów zboża (elewatorów), złączonych ze sobą w system, obejmujący cały kraj, uwolnienia gminy od ciężarów, płynących z dzisiejszego prawa swojszczyzny; zaprowadzenia obywatelskich, wybieralnych sądów pokoju, jak to już jest nawet w Rosyi, przeniesienia praw kolatorskich na gminę, ustaw myśliwskich, szkolnych, drogowych, liczących się jedynie z potrzebami kraju. (*Oklaski.*)

Przewodniczący udzielił następnie głosu ob. Wlazle z Liszek, który oświadczył, że jest członkiem stronnictwa ludowego. Mowca wylicza różne krzywdy, jakie się dzieją chłopom na wsi i zapytuje w końcu, czy to prawda, jak opowiadają, że socyaliści chcą zniszczyć religię, odebrać chłopom grunta itd.

Na pytania te odpowiedział w sposób cięty i dosadny tow. Sułczewski. Oszczerstwa te rozsiewają ci, którzy chcą waśnić chłopów z robotnikami. Religią uważamy za rzecz sumienia; chcemy kościoła, opartego na miłości bliźniego. Swobodę religii zostawiamy każdemu. Zwalczamy tylko wyzysk, jakiego dopuszczają się nieraz księża na biednym ludzie. Gruntów chłopu nie odbieramy, jestto śmieszne. Chcemy, by chłopi mieli tyle gruntu, by mogli porządnie żyć. Kiedy i gdzie kto widział, by socyalista licytował i sprzedawał chłopu chałupy lub grunta? Takie rzeczy robią lichwiarze i egzekutorzy, (*oklaski*), jako wykonawcy i reprezentanci dzisiejszego ustroju. (*Oklaski*). W końcu przedstawia mowca następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 6 stycznia 1897 włościanie i robotnicy ziemi krakowskiej nchwalają:

Upoważniamy przewodnictwo dzisiejszego wiecu do porozumienia się z niżej wymienionymi obywatelami ziemi krakowskiej z pośród włościan i robotników, celem wydania wspólnej odezwy do włościan polskich, w której mają się mieścić najważniejsze żądania ludu wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa.

Zgromadzenie wyraża zupełną zgodność z żądaniami programowemi, przedstawionemi przez referentów i poleca na tej właśnie podstawie wypracowanie odezwy.“

Rezolucyę tę przyjęto i wybrano komitet z 45 włościan z różnych miejscowości. Ob. Wlazło wyraża wątpliwość, czy jako członek stronnictwa ludowego może należeć do tego komitetu. Tow. Daszyński w odpowiedzi na to oświadcza, że komitet ten jest wyłącznie włościański, bez względu na przynależność do jakiejkolwiek partyi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący to imponujące zgromadzenie. Odśpiewano „Czerwony sztandar.“

Austryacki kongres zawodowy.

Jak już donieśliśmy naszym czytelnikom, obradował w Wiedniu od 25 do 29 grudnia 1896 kongres stowarzyszeń zawodowych i kształcących z całej Austryi. W pięknie przystrojonej sali hotelu Union zebrali się delegaci w liczbie 252. Galicyę reprezentowało trzech delegatów: tow. Żelaszkiewicz i Diamand organizacyą wschodniogalicyjską, tow. Czaki zachodniogalicyjską.

Porządek obrad był następujący: 1. Przywitania i wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie komisyi zawodowej. 3. Organizacya i agitacya. 4. Strejki i bojkoty. 5. Rozwój ustawodawstwa społecznego w Austryi. 6. Przemysł domowy. 7. Pośrednictwo w pracy. 8. Centralizacya pomocy prawnej. 9. Wnioski i interpelacye.

Imieniem komisyi zawodowej zagaił obrady tow. Smitka i przywitał w serdecznych słowach delegatów. Następnie odczytał pozdrowienia partyi robotniczej Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Norwegii i t. d. Towarzysze niemieccy wysłali na kongres tow. Legiena, towarzysze węgierscy Kassowitza. Obradom przysłuchiwali się nadto kierownik oddziału statystycznego w ministerstwie handlu Mataja i inspektor przemysłowy Malek. Imieniem zastępstwa partyjnego przywitał kongres tow. Adler.

Po załatwieniu formalności wstępnych przedłożył tow. Hueber sprawozdanie sytuacyjne i rachunkowe komisyi zawodowej. Mowca na podstawie szczegółowych dat zaznaczył szybki rozwój organizacyi zawodowej w ostatnich czasach. Rozwój ten przerósł poprostu dotychczasowe siły i tem się tłumaczy to, że komisya nie mogła uczynić wszystkiego, co należało. Szczegółowe sprawozdanie podaliśmy w poprzednich numerach.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się żywa dyskusya, poczem udzielono jednogłośnie dotychczasowej komisyi absolutoryum. Nadto uchwalono, że koszta obecnego kongresu mają być procentowo rozłożone na poszczególne organizacye.

Niezwykle rozległa i ożywiona debata toczyła się przy punkcie następnym, nad organizacyą i agitacyą, Zabierało głos przeszło 70 mowców, a obrady były miejscami nawet burzliwe — nie schodząc atoli nigdy na pole osobiste.

Tow. Hueber, imieniem komisyi zawodowej przedłożył kongresowi cały szereg wniosków, zmierzających do zcentralizowania i ujednostajnienia organizacyi. Między innemi wystąpił referent przeciw stowarzyszeniom kształcącym, które są już przestarzałą formą organizacyi. Mieszane stowarzyszenia zawodowe potrafią zastąpić stowarzyszenia kształcące. W Czerniowcach np. wzrosła liczba członków z 15 na 800. Referent proponuje następnie, jako najlepszą formę organizacyi t. zw. uniony, polegające na tem, że wszystkie związki krajowe mają być zniesione i zaprowadzą jedna centrala, kierująca całą grupą zawodową. Wreszcie ustanowieniu sekretarza czeskiego przy komisyi zawodowej sprzeciwił się referent.

Poglądy wyżej przytoczone wywołały z różnych stron opozycyę. Zaznaczono, że w krajach, gdzie organizacya nisko stoi z powodu słabego rozwoju ekonomicznego, niemożliwe są do przeprowadzenia wnioski komisyi. Stowarzyszenia kształcące oddają tam jeszcze barhzo ważne usługi i nie można ich odrazu rozwiązywać. Przeciw „unionom“ oświadczono się także bardzo energicznie. Na stanowisku tdm stali delegaci galicyjscy; imieniem ich przemawiał tow. Żelaszkiewicz, który zcharakteryzował stosunki galicyjskie, zachowanie się władz przemysłowych i politycznych. Zaprowadzenie unionów równałoby się w Galicyi rozbiciu organizacyi.

Niemożebnem jest podać całej tej nader pouczającej debaty; ograniczymy się tylko na przytoczeniu uchwalonych wniosków.

Uchwalono więc projekt organizacyi w następującem brzmieniu:

„Rozwój kapitalizmu w różnych dziedzinach przemysłu, jakoteż rozwój potężnej organizacyi przedsiębiorców w Austryi zmusza zorganizowanych zawodowo robotników, celem obrony i uzyskania lepszych warunków pracy i płacy do przeprowadzenia w najbliższej przyszłości następującej formy organizacyjnej:

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

a) Stowarzyszenia kształcące, czytelnie i mieszane stow. zawodowe, składające się z członków, dla których możliwem jest stworzenie grup miejscowych poszczególnych zawodów, mają się zamienić w grupy miejscowe. Zakładanie stowarzyszeń kształcących i czytelń ma być na przyszłość zaniechane.

b) Zakładanie związków i stowarzyszeń zawodowych, obejmujących całe państwo.

c) Łączenie pokrewnych zawodów w związki zawodowe. Stowarzyszenia pokrewnych zawody mają przystępować do istniejących już związków. Stowarzyszenia, które tego nie uczynią, mają podać komisyi zawodowej powody swojego zachowania się, a tą sprawę rozstrzygnie.

d) Łączenie grup miejscowych w związki miejscowe, celem scentralizowania pośrednictwa w pracy, utworzenia gospod, urządzania wykładów i odczytów.

e) Komisya zawodowa, składająca się z mężów zaufania poszczególnych grup przemysłowych, reprezentuje wszystkich zawodowo zorganizowanych robotników w Austryi.“

Nadto przyjęto obszerny regulamin dla związków miejscowych i stowarzyszeń mieszanych.

Wniosek, żądający podwyższenia wkładki do komisyi zawodowej o pół ct., odrzucono. Również odrzucono w imiennem głosowaniu wnioski komisyi zawodowej w sprawie tworzenia unii.

Załatwiono również sprawę osobnego sekretarza czeskiego, którego się domagały organizacye czeskie. Większość kongresu nieprzychyliła się do tego, obawiając się rozbicia przezto komisyi. Przyjęto natomiast wniosek pośredniczący tow. Smitki:

„Austryacki kongres zawodowy, odbywający się co trzy lata oznacza siedzibę komisyi i centrali.

Komisya wybiera z pośród siebie sekretarza i zastępcę. Jeden ze sekretarzy musi władać językiem czeskim... Komisya wydaje nadto organ stowarzyszeń zawodowych „Gewerkschaft“. Towarzysze czescy mają być w komisyi zastąpieni w liczbie dwóch.“

Wniosek ten przyjęto znaczną większością. Delegaci czescy oświadczyli po naradzie, że uchwała ich nie zadowolniła.

Obrady nad organizacyą i agitacyą zajęły dwa dni czasu.

O strejkach i bojkotach referował tow. Preussler. Referent skonstatował, że ruch strejkowy w Austryi wzmaga się z każdym rokiem. Większa część strejków była jednak niezorganizowaną, skutkiem czego często upadały. Ażeby temu zaradzić, proponuje komisya zawodowa regulamin strejkowy.

Po dyskusyi przyjęto regulamin w następującem brzmieniu:

„Jest obowiązkiem organizacyi na drodze koalicyi dążyć do polepszenia opłakanych stosunków pracy i płacy u robotników wszystkich zawodów. Środkiem do tego jest dobrze zorganizowany i przygotowany strejk lub bojkot. Aby jednak strejki i bojkoty prowadziły do zwycięstwa, nie powinny być prowadzone bez planu i zdawene na łaskę przypadku. Należy stworzyć materyalną podstawę przez zakładanie kas oporu. Kongres postanawia następujące reguły, mające być przestrzegane przy strejkach.

1. Każda organizacya ma o zamierzonym strejku uwiadamiać komisyę zawodową.

2. Zarządy krajowe mają w każdym wypadku zbadać dokładnie, a) przyczyny strejku, b) stosunki płacy, c) pracy, d) liczbę strejkujących, e) liczbę żonatych i dzieci, f) różne warunki, korzystne lub niekorzystne dla strejkn — i o tem wszystkiem donieść komisyi zawodowej.

3. Strejki, które wybuchły bez zgody komisyi zawodowej nie otrzymają materyalnej pomocy.

4. Wyłączone od tego są strejki obronne, skierowane przeciw pogorszeniu warunków pracy lub rozbiciu organizacyi. Tak samo ma się rzecz ze strejkami, wspieranemi jedynie przez zarządy krajowe lub poszczególne zawody.

5. Strejk, na który zgodziła się komisya zawodowa, ogłoszonym będzie w Arbeiter-Zeitung, w Gewerkschaft i pismach fachowych.

6. O stanie strejku mają być przynajmniej co tydzień dawane sprawozdania do komisyi zawodowej i zarządów krajowych. Każde sprawozdanie winno być podpisane przez komitety krajowe lub przynajmniej przez mężów zaufania. Dalej przyjęto szczegółowe postanowienia co do zbierania składek, co do regularnego opłacania datków itd.

Z kolei obradowano nad pośrednictwem w pracy. Punkt ten zamieszczono na porządku dziennym, ponieważ rząd chce znowu uszczęśliwić robotników „socyalną polityką“. Rezolucya uchwalona brzmi:

„Zarządy gminne są obecnie tak uległe upływowi kapitalizmu, że tworzenie miejskich biur pośrednictwa pracy bez wyłącznego zarządania i kierownictwa stowarzyszeń zawodowych, służyć może interesom kapitału.

Byłoby zatem złudzeniem, gdyby zorganizowani robotnicy sądzili, że pod kierownictwem władz miejskich i państwowych nastąpiło polepszenie dotychczasowych biur wywiadowczych.

Kongres jest przeciwnie przekonanym, że przy sporach cennikowych tego rodzaju instvtucye będą nader niebezpiecznemi dla robotników, szczególnie podczas strejków.

Kongres żąda zatem, by państwo lub gmina, jeżeli im rzeczywiście idzie o zajęcie się sprawą pośrednictwa w pracy, udzieliło stowarzyszeniom zawodowym środków pieniężnych do tworzenia biur pośrednictwa pracy.

Zarazem oświadcza kongres, że biura wywiadowcze, kierowane przez robotników i przedsiębiorców, uważa za niebezpieczne i wzywa stowarzyszenia zawodowe, by zajęły się poważnie tworzeniem własnych biur wywiadowczych i wszystkie inne eksperymenta rządowe energicznie zwalczały.“

Przy punkcie „rozwój ustawodawstwa społecznego“ przyjęto po referacie tow. Reumana następującą rezolucyę:

„Kongres zawodowy protestuje przeciw zachowaniu się rządu, który nie okazuje ani mocy ani woli, by przeprowadzić na seryo szczupłe ustawy ochronne, zawarte w IV części ustawy przemysłowej z 8 marca 1885. Protestuje przeciw postępowaniu poszczególnych organów rządowych, nadużywających swojej władzy na to, by uniemożliwić robotników korzystanie z prawa koalicyi przez zastosowanie podczas strejków ustawy o włóczęgostwie t szupaśnictwie.

Potężny rozwój kapitalistycznego systemu produkcyi oznacza zwiększony wyzysk robotników: ucisk polityczny i wyzysk ekonomiczny staje się przyczyną fizycznego i duchowego zwyrodnienia klasy pracującej.

Zorganizowani robotnicy w Austryi poczytują sobie za obowiązek użyć wszystkich środków do zwalczania dzisiejszego systemu produkcyi i jej skutków, wobec czego domagają się gruntownej reformy ustawodawstwa ochronnego.

Kongres żąda zatem:

1. Zaprowadzenia 8-godzinnego czasu pracy.

2 Zakazu pracy dzieci niżej lat 14.

3. Zakazu pracy nocnej dla tych zawodów, w których przerwa jest możliwą.

4. Zakazu pracy kobiet w niebezpiecznych i szkodliwych zdrowiu zawodach

5. Zakazu pracy nocnej kobiet i młodocianych robotników niżej lat 18.

6. 36 godzinnego odpoczynku co tydzień-

7. Równej zapłaty dla kobiet jak i dla mężczyzn.

8. Zakazu systemu trukowego w jakiejkolwiek formie.

9. Zniesienia książek roboczych.

10. Zaprowadzenia obowiązkowych sądów rozjemczych.

11. Zakaz systemu majstrów pośredniczących.

12. Lepszego wyposażenia inspektoratow przemysłowych, powiększenia liczby inspektorów, wybieranych przez robotników.

13. Nadzoru nad warstatami i fabrykami z włączeniem przemysłu domowego przez inspektorów przesłowych.

14. Rozszerzenia ubezpieczenia od chorób i wypadków na wszystkich pracujących, zniesienia kas brackich i fabrycznych, ubezpieczenia państwowego na starość i na wypadek niezdolności do pracy jakoteż nieograniczonego samorządu w tych instytucyach.

Wreszcie żąda kongres rzeczywistego prawa koalicyi, zniesienia ustaw o włóczęgostwie i szupaśnictwie, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, prasy i powszechnego i równego prawa głosowania.“

Dalsze rezolucye podamy w następnym numerze.

KRONIKA.

Odczyt. W niedzielę 10 stycznia o godz. 3 popołudniu w sali Rady miejskiej wygłosi dr. Zofia Daszyńska odczyt publiczny p. t. „Przed jutrem“ (Współczesny ruch kobiecy wobec kwestyi robotnic). Bilety w cenie: krzesło na sali po 1 złr., po 50 i 30 ct., krzesło na galeryi 20 ct. Wstęp na salę **10** ct., są do nabycia w księgarni p. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A—B).

Pomimo tak wielkiej liczby odczytów o „emancypacyi“ kobiet, nie poruszano wcale u nas sprawy kobiet robotnic. Niedzielny odczyt będzie zatem pierwszą próbą w tym względzie.

Z Nowego Sącza donoszą, iż w niedzielę dnia 3 stycznia o godzinie wpół do 10-tej rano odbyło się publiczne zgromadzenie ludowe, któremu przewodniczył tow. Miczan. O bezpośredniem i tajnem głosowaniu, jak również o zniesieniu kuryi wyborczych, a zaprowadzeniu powszechnych i równych wyborów do sejmu i do parlamentu mówił tow. Misiołek.

Na to zgromadzenie zostali zaproszeni wszyscy posłowie ziemi sądeckiej. Żaden z nich jednak nie miał na tyle odwagi cywilnej i poczucia swoich obowiązków obywatelskich, aby się na zgromadzeniu stawić, albo bodaj usprawiedliwić. Przewodniczący w ostrych wyrazach napiętnował podobne postępowanie tych ludzi, którzy następnie przy pomocy żandarmów i jezuitów zechcą się narzucić ludowi na posłów, lecz z wyborcami wprost sami nigdy się nie stykają.

O godzinie wpół do 12 zamknął przewodniczący zgromadzenie, poczem odśpiewano z zapałem „Czerwony sztandar“!

Redaktorzy „Naprzodu“ w ciągu ubiegłych pięciu lat. Na pierwszej stronicy pierwszego nru, pod odezwą programową do czytelników podpisani są jako członkowie pierwszego komitetu redakcyjnego towarzysze: Antoni Bieńkowski, Stanisław Borowiecki, Jan Englisch, Szczepan Kurowski i J. Kusiba. Redaktorem prowadzącym pismo, był tow. Jan Englisch. Później kolejno byli redaktorami tow. Ignacy Daszyński, Tadeusz Reger, Samuel Haecker.

Jako „odpowiedzialni redaktorzy“ podpisywali „Naprzód“ tow. Englisch, Daszyński, Wiktor Bryniarski, Jan Serkowski, Jan Scholz, Jan Ochmański i Mikołaj Ślepicki.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

rewizye żandarmskie? (Dok. nast.)

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 1. „NAPRZODU“.

KORESPONDENCYE.

Trzebinia 5 stycznia 1896.

Czytelnicy „Naprzodu“ pamiętają zapewne jakto wśród ogólnej powodzi strejków, które w lecie zeszłego roku co chwilę wybuchały w najodleglejszych nawet zakątkach naszego kraju, ogólne wrażenie wywołał strejk górników w kopalni węgla hr. Andrzeja Potockiego w Sierszy koło Trzebinii. Górnicy uzyskali wówczas drobne wprawdzie tylko ustępstwa i obietnice, ale poznali za to swą siłę i nauczyli się cenić zbiorowe działanie i solidarność.

Najgłówniejszą przyczyną niezadowolenia górników w Sierszy, która ich popchnęła w czerwcu zeszłego roku do strejku, nie była właściwie sama tylko kwestya drobnego podwyższenia płacy, którego im odmawiano, lecz w pierwszym rzędzie była nią i do tej chwili jest sprawa zmiany statutów kasy brackiej. Górnicy są do żywego rozgoryczeni tem, że im gwałtem narzucono nowe statuta kasy brackiej, które są o wiele gorsze od dawnych i na które oni, członkowie kasy brackiej, nigdy się nie godzili.

W numerach 26 i 27 „Naprzodu“ z roku 1896 można znaleźć dokładny i obszerny opis całego tego sporu i krytykę owych zreformowanych statutów. Z tego, co tam powiedziano, wypada całkiem jasno, że górnicy mają najzupełniejszą słuszność, jeżeli nie chcą się zgodzić na przyjęcie tych statutów.

Sprzeciwianie się ich jednakowoż, jakkolwiek słuszne i uzasadnione, stało się na razie całkiem bezowocnem, bo statuta te zostały już zatwierdzone przez ck. starostwo górnicze w Krakowie dnia 26 lutego 1896 roku. Dyrekcya zakładów kopalnianych i hutniczych hr. Potockiego zatem, opierając się na tem, że statuta są już zatwierdzone, chce je gwałtem wprowadzić w życie a równocześnie korzystając z tego, iż górnicy nie znają nowego statutu i nie chcą nic słyszeć o tem, co się dzieje w kasie brackiej, dopóki nie uzyskają korzystnej zmiany tego statutu, usiłuje podstępnym sposobem zagarnąć w swe ręce cały zarząd kasy brackiej. Kluczem do tego celu ma być dla niej statut sam.

Według § 62 nowego statutu:

Zarząd bractwa składa się:

a) z sześciu członków wybieranych przez Walne zgromadzenie z pośród członków bractwa:

b) z trzech członków mianowanych przez posiadacza zakładów.

§ 71 powiada:

Walne zgromadzenie tworzą:

1. Wszyscy własnowolni członkowie bractwa (§ 8). gdyby zaś liczba ich wynosiła więcej, aniżeli 300 osób wybierani przez nich delegaci;

2. Delegowani przez posiadaczy zakładów ich zastępcy.

§. 72:

Zarządzenie i przeprowadzenie pierwszego wyboru delegatów należy do posiadacza zakładów, albo też do wyznaczonych przez niego do tej czynności kierowników zakładów, zaś w przyszłości ma zarządzać i przeprowadzać te wybory Zarząd bractwa, względnie wyznaczona przez niego i z pośród niego komisya wyborcza, składająca się z trzech członków.

To są najważniejsze postanowienia statutu, dotyczące wyboru zarządu bractwa. Jak widzimy są one możliwie jak najniekorzystniejsze dla robotników. Najpierw wybory są pośrednie, ulubiona u naszych szlachciców i hrabiów forma kiełbasianych i pod grozą terroryzmu dokonywanych wyborów. Następnie na pierwszy wybór delegatów ma wpływ nieograniczony posiadacz zakładu. Zarząd, który przez tych delegatów zostanie wybranym musi być zupełnie uległym temu, który go do życia powołał i ten zarząd kieruje po upływie dwuletniego okresu urzędowania delegatów następnymi wyborami; ma więc możność zabezpieczenia się na przyszłe wybory zarządu, które się odbywają co trzy lata. A więc ciągłe samomnożenie się!

Hr. Potocki urządził sobie jednak rzecz całą o wiele prościej i wygodniej. Po co tu jakichkolwiek wyborów. Najlepiej całkiem po prostu wyznaczyć delegatów, ci potem zejdą się dla formy i niby to wybiorą do Zarządu tych, których się im wskaże. I tak też w rzeczywistości postąpiono! Oznaczeniem delegatów zajmował się Prusak, umiejący zaledwie siarczyście wyklinać łamaną polszczyzną, nadsztygar Paysker, który jest istnym biczem bożym dla tutejszych robotników.

Ale pomylił się hr. Potocki razem ze swoim przyjacielem Payskerem, jeżeli im się zdawało, że to wszystko tak gładko pójdzie. W ubiegłą niedzielę (3 sierpnia) miało się odbyć walne zgromadzenie bractwa w Sierszy. Tymczasem w sobotę rano zastanowili pracę wszyscy górnicy w Sierszy, występując w obronie dwóch niewinnie wydalonych kamratów. Poczucie wspólnego boju za wspólną krzywdę zacieśniło węzły solidarności pomiędzy górnikami rozgoryczenie i zapał nawet najpotulniejszych uczyniło odważniejszymi i nieubłaganymi. Górnicy z Sierszy mają na walnem zgromadzeniu większość, albowiem ogółem ze wszystkich kopalń węgla, cynku, żelaza, z hut itp. jest uprawnionych do udziału na waln. zgrom: około 120 delegatów a z tego 70 ze Sierszy. Otóż wszyscy oni podnieśli energiczny protest przeciwko narzuconym statutom i nieprawidłowo wybranym delegatom i potrafili w końcu wymódz 14-dniowe odroczenie walnego Zgromadzenia. Komisarzowi urzędu górniczego krakowskiego, który na tem zgromadzeniu reprezentował władzę, oświadczyli, że wnoszą protest przeciwko podobnym bezprawiom i że domagają się przeprowadzenia wszędzie nowych, ściśle według ustawy i statutu, wyborów delegatów i zwołania dopiero potem walnego zgromadzenia celem wyboru zarządu.

W ten sposób nie udała się sztuczka hr. Potockiemu.

Po tem zgromadzeniu walnem bractwa, które się odbywało w Sierszy, odbyło się w Trzebinii zgromadzenie poufne, na którem była znaczna część nawet tych przez Payskera nominowanych delegatów, w ogóle było obecnych około 100 osób. Tow. T. Reger przedstawił dokładnie zebranym całą sprawę kas brackich. Pokazało się przytem, że zarówno zarząd przedsiębiorstwa jakoteż i władze górnicze nigdy nie pomyślały nawet o tem, aby górnikom kiedy wyjaśnić cokolwiek, aby ich pouczyć i przekonać. Zawsze wszystko dokonuje się gwałtem, terroryzmem i ztąd potem ciągłe kolizye. Między innymi np. wybrano niedawno t. zw. delegatów do wydziału miejscowego, według świeżo obowiązującej ustawy o przymusowych stow. górniczych. Ale czy powiedziano komuś o co to chodzi, co to ma być? Broń boże! Parlament i rząd mogą sobie uchwalać co chcą a panu hr. Potockiemu zawsze jeszcze będzie się zdawało, że to te dobre stare czasy, kiedyto hr. Potoccy byli sobie małymi nieograniczonymi samodzierzcami a chłop i robotnik tylko bydlęciem roboczem.

Po kilkugodzinnych naradach uchwalono:

1. Zgodzić się na przyjęcie statutu, dlatego, ponieważ dalsze sprzeciwianie się byłoby całkiem daremnem i wyszłoby tylko na szkodę górnikom,

2) ale równocześnie domagać się stanowczo przeprowadzenia wszędzie na nowo wyborów delegatów ściśle według postanowień 72 statutów tj. aby na każde 10 górników wypadał delegat, aby wybory odbyły się kartkami a kartki były co najmniej na tydzień przed wyborami każdemu doręczone;

3) postanowiono porozumieć się ze wszystkimi członkami bractwa celem zgodnego działania i wybrania takiego zarządu, którýby nie był powolnem narzędziem w ręku „posiadaczów.“

4) postanowiono zaraz na najbliższem walnem zgromadzeniu uchwalić gruntowną zmianę całego statutu.

Jeżeli górnicy wytrwają w swych postanowieniach i nie dadzą się oszukać ani zastraszyć i jeżeli ck. Starostwo górnicze krakowskie zechce dopilnować, aby się w Sierszy nie działy ciągłe bezprawia, w takim razie z pewnością górnikom tamtejszym uda się wyjść z całego tego sporu zwycięzko.

Solidarność górników w Sierszy jest bezprzykładną po prostu. Bez żadnej organizacyi, bez agitacyi, bez jakichkolwiek przygotowań wykonują oni najpiękniejsze czyny solidarności koleżeńskiej. Zarząd kopalń wypowiedział przed 14 dniami pracę robotnikowi Janowi Noworyta za to, że robił ostre uwagi o payskerowskich „wyborach“ delegatów. W sobotę skończył się właśnie termin wypowiedzenia dla Noworyty a równocześnie wypowiedziano pracę Wojciechowi Pstruś znowu za jakieś drobne przewinienie (za obrazę sędziego?). Obydwaj zostali niedawno wybrani na delegatów do wydziału miejscowego! Górnicy dowiedziawszy się o tem zaprzestali pracy natychmiast. W niedzielę po zgromadzeniu bractwa przyszło jednak za pośrednictwem urzędnika władzy górniczej do załatwienia sporu na korzyść wydalonych, wobec czego naturalnie górnicy postanowili w poniedziałek na nowo rozpocząć pracę.

Tą uchwałą zakończono poufne zgromadzenie w Trzebinii, które wogóle odbyło się całkiem spokojnie i bez żadnych przeszkód.

Lwów w styczniu.

W dużej sali hotelu „Belle vue“ rozwinął wczoraj tow. Adolf Włodzimierz Schleyen obraz tak jaskrawych okropności z życia więźniów rosyjskich, że mimowoli każdy z słuchaczy zadawał sobie pytanie: Jakto, to dzisiaj, u schyłku XIX wieku dzieją się takie rzeczy? A „cywilizowana“ Europa milczy na to i liże stopy białego cara? Dzisiaj, teraz, w tej chwili jęczą tysiące „politycznych“ w okropnych więzieniach... tysiące szaleją, tysiące choruje na straszliwy szkorbut — więzienną chorobę... tysiące umierają... a Europa milczy na to?

Tow. Schleyen, obywatel austryacki, został w 1890 r. zmuszony do opuszczenia kraju, z powodu niekorzystnej konstelacyi politycznej, zamierzał osiąść na stałe w Paryżu, lecz chciał zwiedzić wprzód Warszawę i Berlin. Udał się rzeczywiście do Warszawy, ale spostrzegł, że począwszy od samej granicy jedzie pod dozorem szpicla — żandarmerya wiedziała bowiem, że S. jest socyalistą i że z powodu rozruchów studenckich był wykluczony na przeciąg 3 miesięcy z politechniki we Lwowie. Nie mogąc pozbyć się natrętnego szpicla, a bojąc się narazić towarzyszy, zawrócił S. do Radziwiłowa, gdzie go jednak przychwytano i odstawiono do X. pawilonu cytadeli warszawskiej. Od tej chwili rozpoczynają się 4-letnie katusze — 4 lat niepewności: „co ze mną jutro będzie?“ 4 lat pasowania się z natury silnego organizmu ze szkorbutem tak zniszczyły siły tow. S., że wyszedł z więzienia na wpół żywy, na wpół głuchy...

Dwa lata siedział tow. Schleyen w cytadeli warszawskiej. Napróżno dopominał się, by postawiono go przed sądem: „sądu nie będzie!“ Zażądał ambasadora austryackiego — ten odpowiedział, że jeżeli tow. S. ma mu co do powiedzenia, to niech listownie napisze swą prośbę! Po dłuższym przeciągu czasu wreszcie zgodził się łaskawie odwiedzić więźnia, ale oświadczył mu kategorycznie, „ja dla pana nic nie zrobię“. „To napisz pan do konsula w Petersburgu, że jestem uwięziony“. „Ja dla pana nic nie zrobię“. Wśród azyatyckich stosunków zapomniał urzędnik austryacki, jak się postępuje z obywatelami cywilizowanego państwa. Nie mamy dość słów oburzenia na ohydne postępowanie tego pana, jest ono więcej niż nielegalnem, więcej niż brutalnem, ale w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym wszystko jest możliwem...

Dwa dalsze lata spędził tow. S. w więzieniu petersburskiem. Znowu dwa długie, straszne lata męki, podczas których tęsknota, choroba, osamotnienie, niewola, szarpały jego nerwy, zdrowie i duszę, podczas których przenosił się kolejno z więzienia do szpitala i z szpitala do więzienia; podczas których trzykrotnie zapadał na szkorbut, miewał halucynacye, będące tylko wstępem do obłąkania, słyszał co dzień takie wiadomości: „X. oszalał“, „Y. powiesił się“ itd. — i wśród tego żył.

. . . .

Mimo nowożytnych urządzeń więzienia, mimo dość grzecznego obchodzenia się z „politycznymi“, odmawia się im kategorycznie wszystkiego, co jest potrzebą cywilizowanego człowieka i coby im nieco ulżyć mogło: nie wolno czytać, nie wolno pisać, nie wolno rysować, nie wolno rozmawiać, gdy się na 15-to minutowym spacerze współwięźniów widzi, nie wolno korespondować z domem, a tow. S. mógł donieść nareszcie o sobie zrozpaczonej rodzinie jedynie dzięki dzielności i ofiarności dwu obcych mu zupełnie towarzyszek, które podały się za jego siostry, przychodziły co tydzień, podtrzymywały ducha i kontrabandą wysyłały listy jego do domu.

Teraz dopiero, za inicyatywą rodziny i przyjaciół posypały się w radzie państwa interpelacye posła Byka, Pernerstorfera, Kronawettera itd. Dzienniki wiedeńskie, budapeszteńskie i amerykańskie poczęły się interesować bezprawnie uwięzionym. Rząd austryacki musiał chcąc nie chcąc wystosować zapytanie do Rosyi co pocznie z więźniem?

Rząd rosyjski, nie rozumiejąc tej dwulicowości, nie chciał początkowo wydać więźnia — ale kiedy po orzeczeniu lekarskiem pokazało się, że tow. S. jest już pół martwy, że nie dociągnie na Sybir: „niech już sobie jedzie do domu“ — byli pewni, że i do domu nie dojedzie...

Wyszedł... Czteroletnia niewola tak go przygnębiła, że wolność nie zrobiła na nim tego wrażenia, jakiego by się spodziewać należało. Nie zrobiła wrażenia żadnego... Powlókł się do dworca i wrócił do domu, przyjaciół, rodziny, — z kraju niewoli do państwa „konstytucyjnego“, które się za swoimi obywatelami nawet ująć nie umiało, czy nie chciało.

Niebezpieczeństwa pracy w drobnym przemyśle.

W sprawozdaniu „Związku korporacyjnych kas chorych we Wiedniu“ znajdujemy ciekawą bardzo statystykę, dotyczącą nieszczęśliwych wypadków w drobnym przemyśle, która dowodzi, jak mało słuszności mają ci, którzy twierdzą, że ubezpieczenie od wypadków jest zupełnie niepotrzebnem dla robotników drobnego przemysłu.

Liczba nieszczęśliwych wypadków wczasie pracy wynosiła w roku 1894 — 1926 w roku 1895 zaś 2766, czyli podniosła się o 754 wypadków, albo o 39.3%.

Podobne ciągłe, szybkie wzrastanie nieszczęśliwych wypadków przy pracy zauważono również u przedsiębiorstw obowiązanych do ubezpieczania swych robotników od wypadku, lecz przyczyny tego zjawiska nie zdołano dociec.

Oprócz wypadków wydarzających się przy pracy zdarzają się nader często nieszczęśliwe wypadki poza warsztatem, na drodze do domu lub nawet w interesie przedsiębiorstwa. Wypadków takich było w roku 1895, 1881, czyli 42·5% wszystkich okaleczeń. Należałoby zaprowadzić i dla tego rodzaju kalectw ubezpieczenie.

Odnośnie do wieku okaleczonych przypada największa liczba wypadków (bo 39·1% na klasę od 21 do 30 roku życia, również wzrost ilości wypadków z roku na rok jest w tej grupie największy.

Największą jest liczba wypadków u stolarzy (468), ślusarzy (405), tokarzy (214), cieśle (204) i piekarzy (169). Tutaj należy zauważyć, że liczba wypadków nie zależy wcale od ilości robotników tego zawodu. Przeciwnie powyższe przykłady wskazują nam, że praca w drobnym przemyśle jest w niektórych zawodach bardzo nawet niebezpieczną.

Przyczyny nieszczęśliwych wypadków są rozmaite. Szczególnie wiele wypadków w 1895 roku spowodowanych zostało przez materyały palne, trujące, żrące lub gorące.

Najczęściej i to we wszystkich zawodach ulegają nieszczęśliwemu wypadkowi ramiona i ręce, albo też pojedyńcze palce. Doróżkarze, ślusarze, stolarze, i cieśle kaleczą się najczęściej w głowę i twarz; oczom grozi największe niebezpieczeństwo u ślusarzy; i t. d. Najwięcej skaleczeń wydarza się wskutek zgniecenia i rozdarcia (1858), przez cięcie, ukłucie lub zarżnięcie (1527) a już znacznie mniej przez poparzenie (383) i t. p.

Najwięcej wypadków wydarzyło się w miesiącach: grudniu (295), październiku (286), lipcu (277) i t. d. Najmniej nieszczęść wykazuje kwiecień (169) i marzec (172).

Zdaje się, że praca niedzielna nieda się nigdy wytępić, lecz że przeciwnie wzmaga się ona coraz bardziej. W roku 1894 bowiem wykazano 74 a na rok 1895 108 nieszczęśliwych wypadków w niedzielę. Zdarzały się one u piekarzy, introligatorów, drukarzy, tokarzy, krawców, szewców itd.

Jeżeli zechcemy zwrócić uwagę na porę dnia, w której się wypadki w 1895 roku wydarzyły, to spostrzegamy ten smutny fakt, że praca nocna wzrasta, że coraz częściej bywają skracane lub zupełnie urywane przerwy południowe i że praca zaczyna się częstokroć bardzo wczas rano — tak wnosić należy ze znacznego wzrostu nieszczęśliwych wypadków, które się w tych porach wydarzyły. Najwięcej nieszczęść wydarza się między godzinami 8 a 9 rano i 3 a 4 popołudniu.

Czas trwania leczenia wynosił w 1895, w 2114 wypadkach = 85·1% do 4 tygodni a w 372 = 14·9% po nad 4 tygodnie.

W 1894 roku natomiast wynosił czas trwania leczenia: do 4 tygodni w 1443 wypadkach = 85·7% i ponad 4 tygodnie w 245 wypadkach = 14·4%. Wypadki, w których leczenie trwało dłużej aniżeli 13 tygodni wynosiły w roku 1894 1·5% a w 1895 tylko 1·4% ogólnej liczby wypadków przy pracy.

Ciekawą jest kwestya nieszczęśliwych wypadków wydarzających się w poniedziałek.

W roku 1894 uległo nieszczęśliwemu wypadkowi w poniedziałek 336 osób; w roku 1895 zaś 481, czyli o 145 albo 43·1% więcej — podczas gdy wzrost we wszystkich innych dniach wynosi tylko 609 wypadków = 38·4%. Najwięcej takich wypadków w poniedziałek wydarza się u ślusarzy, blacharzy, piekarzy, drukarzy, kowali itd., lecz wniosków żadnych z tego wyciągać nie można. Znamiennym jest tylko fakt, że ludzie młodzi (do 30 lat) najłatwiej ulegają wypadkowi w poniedziałek. Pod względem przyczyn i skutków okaleczenia nie różnią się wypadki poniedziałkowe od innych. Najwięcej wydarzyło się ich w 1895 w zimie, a najmniej w czerwcu. Przy obliczeniu ogółem wszystkich wypadków znaleźliśmy minimum w kwietniu. Również pod względem pory dnia daję się dostrzegać pewna różnica. Liczba wypadków poniedziałkowych jest mniejsza w porównaniu do innych dni w godzinach od 6 do 7; wzrasta ona za to w godzinach od 7 do 9 i 11 do 12. W południe nie zdarzają się w poniedziałek prawie żadne wypadki.

Poniedziałkowe wypadki są zazwyczaj lżejszej natury (najczęściej okaleczenie palców) i wymagają krótszego leczenia.

Policya krakowska przed sądem.

Przed kikunastu dniami dopiero cała t. zw. publiczna opinia w Galicyi była jak najsilniej zajęta zachowaniem się policyi lwowskiej wobec rozweselonych akademików. Jeden ogólny głos oburzenia potępił całkiem stanowczo postępowanie stróżów bezpieczeństwa publicznego z obywatelami państwa. Jeszcze tamta sprawa nie skończona...

Dziś mamy do zanotowania znowu wypadek podobny z bruku krakowskiego.

W dniu 29 grudnia 1896 odbyła się przed krakowskim sądem krajowym karnym rozprawa główna przeciwko Wojciechowi Broszkiewiczowi majstrowi rzeźnickiemu i wspólnikom o zbrodnię gwałtu publicznego z § 89 u. k. etc. Trybunałowi przewodniczył radca sądowy Fetter; prokurator Baczyński. Obrońcą oskarżonego Wojciecha Broszkiewicza i żony jego Zofii był p. Stan. Wągiel, obrońca w spr. karnych. P. prof. Dr Rosenblatt bronił Józefa Liebeskinda, doktoranda medycyny, zaś p. adw. Dr Seinfeld bronił Feliksa Krzyżyka czeladnika szewskiego. Oprócz tych byli jeszcze obwinieni Józef Tarnowski, szewc, Aleksander Gronner wyrobnik i Antoni Iwański wyrobnik, wszyscy z Krakowa.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że w dniu 21 września 1896. c. k. żołnierzom policyjnym kapralowi Łukaszowi Bereziukowi, Aronowi Keltrowi, Józefowi Maciejczakowi, zajętym przyaresztowaniem W Broszkiewicza, w zamiarze udaremnienia tego aresztowania, rzeczywistem targnieniem się na nich opór stawili. Broszkiewicz ugryzł rozmyślnie policyanta Maryana w palec. Dalej zarzuca akt oskarżenia Broszkiewiczowi i żonie jego Zofii, że żołnierzy policyjnych słownie zelżyli, że W. Br. umyślnie przewrócił stragan Łucyi Szemionkowej, zaś Ant. Iwańskiemu i Feliksowi Krzyżykowi, że się nie rozeszli w miejscu natychmiast na wezwanie Bereziuka.

Obwinieni wypierali się wszelkiej winy. Broszkiewiczowi umarło właśnie wtedy dziecko. Z żalu za niem upił się i nic nie wie co się działo. Przypomina sobie tylko, że go policyant chciał aresztować za jakiś stragan a on się wypraszał mówiąc, że jest znanym obywatelem a stragan przewrócił się sam, że go potem policyanci pałaszami rąbali, że podarli na nim odzienie, żonę jego na ziemię przewrócili i w końcu jego samego zawieźli w budzie ratunkowej „pod telegraf". Tam przyszedł lekarz policyjny i kazał go puścić on jednak nie wie, jak przyszedł do domu, lecz skoro nazajutrz widział, że ma na sobie **21** ran, posłał po Dra Śliwińskiego, który go opatrzył i jako lekarz sądowy świadectwo wystawił. Na podstawie tego świadectwa wniósł Broszkiewicz przez Dra Kleina doniesienie karne przeciwko Łukaszowi Bereziukowi i spól. o pobicie i nadużycie władzy urzędowej.

Zofia Broszkiewicz zmarła na trzy dni przed rozprawą główną a mąż jej twierdzi, że zmarła wskutek pobicia przez policyantów, bo wówczas była właśnie w trzecim tygodniu po połogu. Akademik pan Liebeskind przypatrywał się spokojnie całej tej scenie, a policyanci aresztowali go dlatego, bo zauważyli, że on usiłuje podpatrzyć, jakie oni mają numera.

Inni aresztowani również albo stali zupełnie spokojnie i przypatrywali się z daleka, albo też nawet podczas tego zajścia nie byli wcale na miejscu, a dopiero później zostali aresztowani, bo policya chwytała każdego, kto się jej nawinął przypadkowo.

Przed postępowaniem dowodowem postawił obrońca Br. wniosek, aby zażądano od komendy wojskowej straży policyjnej wyjaśnienia, co się stało z doniesieniem adw. dra Kleina i aby zawezwano na świadka adwokata dra Proppera.

Kapitan komendant policyi zeznał, że nie wie, co się stało, bo to do niego nie należy. On odesłał sprawę do dyrekcyi policyi a ta zapewne do komendy fortecznej, jako kompetentnej władzy. Interesowani w tej sprawie żołnierze policyjni, przesłuchiwani jako świadkowie, zeznawali naturalnie w myśl aktu oskarżenia, zaprzeczając, jakoby kogokolwiek bili.

Do wniosku obrońcy Broszkiewicza, aby skonstatowano, jakie Br. odniósł uszkodzenia i czy żona jego rzeczywiście umarła wskutek owego pobicia, sąd się nie przychylił, motywując swą uchwałę tem, że tu prowadzi rozprawa przeciwko oskarżonym a nie przeciwko policyi.

Lekarz policyjny dr Albin Schwarz, zeznaje, że kazał Br. wypuścić, bo Br. gorączkował. Gorączkowanie to nie było skutkiem opilstwa, lecz mogło wyniknąć z pobicia lub nadmiernego rozdrażnienia, a kazał go wypuścić, bo ludzie gorączkujący nie nadają się do więzienia policyjnego. (!) Ran na Broszkiewiczu nie widział, bo w aresztach jest liche oświetlenie. (!!)

Świadkowie następni, zwłaszcza p. adw. dr Propper zeznali z całą stanowczością, że Br. był pijany i zachowywał się spokojnie, oporu nie stawiał, ale policyanci bez żadnej przyczyny znęcali się nad nim i nad jego żoną. Policyanci bili szablami i pięściami każdego, kto się nawinął. Dr Propper jest radcą miejskim i ma właśnie referat policyjny, w którym często ma do czynienia z zażaleniami przeciwko policyi. Dlatego chciał wiedzieć numera policyantów i on to posłał Liebeskinda, aby te numera zobaczył. Kiedy L. aresztowano, poszedł do dyrekcyi policyi, ale musiał uciekać, bo i jego chciano aresztować.

Po przemówieniach obrońców i prokuratora, wydał trybunał wyrok:

W. Broszkiewicz winien jest przekroczenia pijaństwa i zostaje skazany na 1 miesiąc aresztu; Jan Tarnowski za przekroczenie z § 312 na 3 tygodnie; Gronner za § 312 na 14 dni a Iwański za przekroczenie § 283 na 7 dni aresztu. Zasądzeni zastrzegli sobie 8 dni do namysłu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Oświęcim. W wielkiej sali hotelu Herza, tej samej, gdzie przed miesiącem odbył się ów nieszczęśliwy wiec klerykalny, na którym pp. Chotkowski i Czecz doznali sromotnej porażki, odbył się dnia 3. bm. o godz. 1. popołudniu wiec chłopski. Sala była tak szczelnie nabitą, że wielu musiało pozostać w sieni; około 700 chłopów z różnych miejscowości powiatu bialskiego i chrzanowskiego, słuchało z zapałem, dorównującym najgoretszym zgromadzeniom robotniczym, wywodów mowców.

Wiec zagaił tow. Duwala; przewodniczącymi wybrano ob. Borgiela z Bestwiny i Piotrowskiego z Babic, sekretarzami ob. Fajfra i Wojtaszczyka.

Pierwszy przemówił z zacięciem i werwą włościanin Piotrowski o wyborach do rad powiatowych. Lud wiejski — prawił mowca, — jęczy pod ciężkiem jarzmem stańczyków. Gdy lud się zaczyna opamiętywać, stańczycy chcą go łapać na wędkę. Niechby obszarnicy chodzili trochę za pługiem, a poznaliby, co to znaczy krwawa praca chłopa. Rady powiatowe powinny być w ręku chłopów. (*oklaski*) Ob. Wojtaszczyk porównywa rady powiatowe do parlamentu; tak tu jak i tam powinniśmy wybierać ludzi uczciwych, znających potrzeby ludu pracującego. Dotychczas są rady powiatowe żywicielkami stańczykowskich bankrutów. Dłużej tak być nie może. (*Oklaski*)

O sprawie chłopskiej i wyborach do rady państwa mówił tow. Czaki. Między innemi przedstawił mowca zebranym wyniki trzydniowej sesyi sejmowej. Klika stańczykowska nie chce się zgodzić na bezpośrednie wybory, bo wtedy wybory kosztowałyby ich zbyt drogo. Natomiast chcą zaprowadzić gminy zbiorowe, by jeszcze więcej otoczyć policyjną opieką lud wiejski. Gdy w kraju szerzy się okropna nędza, dzieją się niesłychane gwałty religijne i polityczne. Kilka przykładów, które mowca przytoczył, wywołało nieopisane oburzenie.

Następnie przemawiał włościanin Stachura, członek chrzanowskiej rady powiatowej o podatkach, które mnożą się jak grzyby po deszczu. Przy wyborach muszą iść niezawiśli włościanie razem z socyalnymi demokratami. Stańczycy będą próbować gwałtów i przekupstw; kto jednak zje kiełbasę stańczykowską, to jakby jadł mięso i krew ludu. (*Burzliwe oklaski*). Włościan Wojtaszczyk mówił o wiecu jezuickim, który niedawno odbył się w tem samem miejscu. Chotkowski plótł androny. Apostołami klerykałów są żydzi. Proboszcz w Oświęcimiu np. jest właścicielem karczmy, która jest tuż obok kościoła. Klerykali ogłupiają lud.

Przemawiali jeszcze: Tusiński, Piotrowski, Jarmut, Borgiel i Czaki, poczem uchwalono jednogłośnie następujące wnioski: 1. Robotnicy i chłopi powinni iść razem przy wyborach pod sztandarem socyalistycznym. 2. Zebrani protestują przeciw prześladowaniu ks. Stojałowskiego. 3. Nie solidaryzują się z ludowcami, którzy sieją niezgodę między robotnikami a chłopami i razem za stańczykami napadają na socyalistów i ks. Stojałowskiego. 4. Uchwalają popierać pisma *Pszczółkę* i *Prawo ludu*, 5. Żądają bezpośrednich, równych i tajnych wyborów i zniesienia obszarów dworskich.

Wreszcie uchwalono wysłać telegraficznie podziękowanie Pernerstorferowi za dzielną obronę ludu polskiego w parlamencie. Przebieg zgromadzenia sprawił olbrzymie wrażenie w całem mieście. Była to godna demonstracya ludu, który pokazał, co sądzi o klerykałach i ich wiecach.

Tarnów. Dnia 3 bm. odbyło się tutaj walne zgromadzenie stow. rob. „Bratnia Pomoc". Zagaił tow. Gonko. Sprawozdanie wydziału złożył sekretarz Kanner. Dochody stow. wynosiły w r 1996 230 złr. 2 ct. Rozchody 222 złr. 71 ct. Stowarzyszenie liczy obecnie 112 członków czynnych. W ciągu 1896 straciło 6 członków miejsce za swe przekonania. Stowarzyszenie mimo bezustannych prześladowań rozwija się coraz bardziej. Obecnie agitują klerykali coraz to zacieklej, ale bez skutku.

Następnie przystąpiono do wyborów. W miejsce tow. Gonki, który wyjeżdża, obranym został przewodniczącym Zygmunt Hoszowski, zastępcą Franciszek Mrozek. Nadto wybrano 10 wydziałowych, 2 zastępców i komisyę kontrolującą.

Ustępującemu wydziałowi uchwalono wotum zaufania poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar".

W Kosocicach odbyło się dnia 3 stycznia zgromadzenie poufne, tym razem bez przeszkody! O położeniu i doli włościan i robotników mówił tow. Sułczewski, zaś sprawę wyborów do Rady państwa oraz stosunek panów do chłopów i robotników omówił tow. Kl., przedstawiając jako kandydata na posła z kuryi V. robotniczej, tow. Ignacego Daszyńskiego z Krakowa, którego to kandydaturę postanowiono jak najusilniej popierać, wbrew tym wszystkim, którzy nie chcą dopuścić, aby i robotnicy, którzy wywalczyli V. kuryę, mieli także we Wiedniu swego obrońcę! Żandarmi bardzo gorliwie skontrolowali zaproszenia, mimo szczerych chęci jednak nie mogli rozwiązać zgromadzenia. Jeden z nich twierdził, że chata się zawali (!!) — ale mu wytłómaczono, że jego przeżyje jeszcze, więc wyniósł się, jak niepyszny.

ROZMAITOŚCI.

Smutne cyfry. Do czego prowadzi polityka kolonialna, dowodzi jaskrawo wyprawa francuska do Madagaskaru. Dla stłumienia „buntu" wysłano tam 22.850 żołnierzy. Bunt stłumiono w potokach krwi, ale przytem zginęło 7498 żołnierzy, tj. 3-cia część całego wojska. Żółta febra, niewygody dziesiątkowały młodych, silnych ludzi, którzy mogliby korzystniejsze oddać przysługi swemu społeczeństwu. Biednych murzynów „zwyciężono"; kapitaliści francuscy zacierają ręce, gdyż otworzyły się im przezto nowe źródła dochodu. Któż jednak policzy łzy i cierpienia tych, którzy opłakują braci, ojców, synów?

Odpowiedzi redakcyi.

Józwin. W poezyach pańskich jest i forma piękna i wiele pięknych motywów — cóż, kiedy pełno usterek, niekonsekwencyi i owych sentymentalnych tonów, które nawet pięknym poezyom wyciskają piętno banalności. Przyłóż pan ręki pilniejszej do dzieła i pisz pan dalej.

Wszystkim korespondentom. Prosimy o cierpliwość do następnych numerów.

Członek „Siły" budapeszteńskiej tow. M. P. w Tuchowie. List otrzymaliśmy, ale nie drukujemy, bo wyklinania księży z ambony, skierowane ku nam, stały się rzeczą już tak powszednią i tak nudną, że szkoda na to miejsca. Odmawianie ślubu nie jest także niczem nowem; z resztą wszak załatwiliście się sami z waszym księdzem całkiem dowcipnie. Trzeba mu było powiedzieć, że pojedziecie na Węgry i weźmiecie ślub cywilny, który jest zupełnie tak samo ważny. Gdyby wasz ks. proboszcz jednak zdobył się na jakiś nowy, oryginalny pomysł zwalczania socyalizmu, w takim razie donieście nam o tem a wydrukujemy — bodaj dla senzacyi i rozweselania naszych towarzyszy.

W niedzielę dnia 10 stycznia 1897 r. o godzinie 10 przed południem w Stowarzyszeniu „SIŁA", Rynek główny l. 43,

WALNE ZGROMADZENIE.

O liczny udział uprasza ZARZĄD.

W Stowarzyszeniu „BRÜDERLICHKEIT" przy ulicy Krakowskiej l. 7, II. p., odbędzie się w sobotę dnia 9 stycznia 1897 r. o godzinie 2 popołudniu

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE.

O liczny udział uprasza ZARZĄD.

Do niniejszego numeru dołączamy reklamę kawy słodowej Kathreinera.